



Zrozumieć wojnę

Wstęp-wizja Piotra Plebaniaka

Kluczem do zrozumienia natury ludzkiej jest to, że zarówno pojedynczy ludzie jak i wszelkiej wielkości wspólnoty ludzkie są homeostatami. Podejmują decyzje i akcje, by żyć. Zamieniają energię i zasoby na zdolność przetrwania. Diabeł tkwi w szczegółach. Nieprzyjemnych szczegółach. Prawdą wbudowaną w tkankę świata – z czym nie każdy się pogodzi w pokoju ducha – jest prosta obserwacja. Plemiona, państwa, mocarstwa i imperia swoją zdolność przetrwania budują kosztem homeostatów podległych. Lub słabszych.

Graczami są mocarstwa, panowie feudalni. Ci na górze ludzkich hierarchii. Pionkami i mięsem armatnim konfliktów i wojen są obywatele lub poddani. Państwa wasalne. Terytoria w różny sposób pozbawione pełnej suwerenności – jawnie lub niejawnie. Znajdziemy tą prawidłowość w słowach lorda Byrona, który w *Wieku brązu* tak pisał o Napoleonie:

*Którego grą były królestwa i którego stawką trony.
Którego stołem ziemia, którego kośćmi do gry –
kości ludzkie.*

Kluczem do zrozumienia wojen jest to, że są one zaledwie jedną, najbardziej gwałtowną, najbardziej widowiskową formą współzawodnictwa o zasoby między ludzkimi wspólnotami. Wojny toczą żołnierze. Wojny toczy od wielkiego dzwonu. Toczą je żołnierze i generałowie. Ale w czasie okresów „nudnej” codzienności zmagania między mocarstwami i państwami toczą dyplomaci. Nie za pomocą karabinów i dział, a sprytnych niedomówień, tkając iluzje, kłamiąc i mówiąc prawdę.

Wojciech Żukrowski ukuł niezwykle trafne spostrzeżenie „Wojskowi i dzieci lubią się straszyć”. Paradoksalnie, także dyplomaci, lubią się straszyć. To esencja ich codziennych obowiązków. Treść ich wysiłku jest odpowiednikiem stroszenia i pozowania znanego ze świata zwierząt i psychologii ewolucyjnej.

Często od jakości tego straszenia zależą losy setek tysięcy i milionów istnień ludzkich. Dlatego dyplomaci i mężowie stanu obciążeni są niezwykle, podwójną odpowiedzialnością. Ich bezpośrednim obowiązkiem jest zapewnić bezpieczeństwo i przetrwanie państwa. Ale ich moralnym obowiązkiem wobec całej ludzkości i cywilizacji jest zminimalizować ilość przemocy w ludzkich sprawach.

Ta myśl naprowadza nas na esencję tego, czym jest praca dyplomaty uczestniczącego w grze o najwyższe stawki. Dyplomaci są, a raczej muszą być mistrzami rozgrywania sprzecznych interesów – na wielu płaszczyznach. Muszą perfidnie skłócić przeciwnika z jego sojusznikami. Muszą jeszcze perfidniej posługiwać się sojusznikami. Muszą balansować dobro własnego kraju z utrzymaniem porządku międzynarodowego. Muszą lawirować i tańczyć wokół nieusuwalnych sprzeczności i brutalnych konieczności.

W takim wiecznym tańcu sprzecznych interesów to dyplomaci i mężowie stanu odgrywają kluczową rolę. To oni kształtują percepcję siły, determinacji i zasobów własnego państwa. To ich charyzma, spryt i determinacja ściera się z tymiż u dyplomatów przeciwnika. To oni tkają misterne wizje odpowiedzialności historycznej lub potencjalnych zysków w umysłach przeciwników silniejszych. budując tymi zabiegami niewidzialne ściany, ograniczające oponentom swobodę działania. Słowem, dyplomaci i mężowie stanu, tak jak byronowski Napoleon, mają w rękach losy mas ludzkich. Od ich kompetencji, wglądu, erudycji, znajomości historycznych precedensów, zależy wszystko. Zależy przetrwanie.

Budowa i wyćwiczenie tak zarysowanych kompetencji jest misją tej książki. „Wzorce dyplomacji” – taki tytuł mógłby nosić ten nietypowy podręcznik sztuki zarządzania racją stanu, składający się z pozornie swobodnie prezentowanych anegdot, opowiastek i relacji historycznych. Cel całej ich symfonii, którą skomponowaliśmy z ambasadorem Byrtem, jest jednak daleko ambitniejszy.

Naszą aspiracją jest stworzyć podręcznik, który stanie się nie tylko podręcznikiem wyobraźni dla adeptów dyplomacji i miłośników historii. A częścią tej wyobraźni jest nabycie zdolności dostrzegania ograniczeń i natury wszelkich sił, którym podlegamy zarówno my, jak i ci, których interesy przetrwania czy prestiżu są sprzeczne z naszymi.

Takie wzajemne rozumienie, jest brzemieniem w konsekwencji echem słów starożytnego chińskiego mistrza, autora traktatu „Sztuka wojny”. Pisał on, że znając przeciwnika i znając siebie, wygrać można sto bitew nie odnosząc porażki.

Student starożytnego traktatu, któremu uda się dotrzeć do sedna starożytnego dzieła, odkryje, że jest nim jądro filozofii *wuwei* – filozofii dostrajania się do prawideł

wszechświata tak, aby do minimum sprowadzić ilość i skalę działań. Tak, drogi Czytelniku! Głównym przesłaniem traktatu, który powszechnie postrzegany jest jako najgenialniejszy podręcznik sztuki wojennej, a więc apoteoza wojny, jest dyrygowanie konfliktem tak, aby uniknąć rozlewu krwi, obłożonego w starożytnej chińskiej kosmologii niezwykle silnym tabu względem krzywdzenia innych istot ludzkich¹.

Podsumowując, misją nadrzędną dyplomaty jest nie tylko rozumieć motywacje, ograniczenia i siły przeciwnika, sojusznika, wasala czy egzystencjalnego wroga. Nie jest celem ograć, zneutralizować czy przejąć zasoby tamtego. W głębszej warstwie zadaniem dyplomaty jest w chaosie sprzecznych interesów i konfliktujących agend znaleźć taką ścieżkę, która poprowadzi wszystkich drogą jak najdalszą od tragedii, jaką jest wojna i jak najdalej od wynikającego z kwestii przetrwania dylematu „oni albo my”. Możliwie najwyższe wykształcenie tej wielowymiarowej zdolności, wglądu i cnoty moralnej u Czytelnika jest misją niniejszego tomu.

*Piotr Plebaniak,
Tajpej, 11 marca 2025.*

¹ Omawiana tu ambiwalentność i sprzeczność jest tylko pozorna. Sun Zi, autor traktatu, jest amoralnym pragmatykiem. Gdy sytuacja tego wymaga, wszystkie chwytły są dozwolone. Przetrwanie zawsze będzie wszystkim. Różne przekłady dzieła są wręcz ślepe na ten dylemat moralny, o którym sam Sun Zi pisze wprost: „Paranie się wojną jest drogą *gui*”. Termin ten (chiń. *guidao* 鬼道), w bardzo dużym uproszczeniu, odnosi się do działań, które w jakiś sposób naruszają społeczną harmonię, w tym użycie przemocy zamiast konfucjańskiej edukacji oraz pokojowe współżycie wspólnot ludzkich.